

Cytologia ratuje życie!

# Zabiłam raka szyjki macicy

Najpierw był histeryczny śmiech. To niemożliwe, że ja... Potem wszystko prysnęło jak bańka mydlana. Tydzień w łóżku, depresja. A potem się podniosłam.

– Gdy kobieta tak młoda i tak piękna dowiaduje się, że ma raka, to co?

– To szok, to świat wali się na głowę. Tym bardziej, jeśli wychowana była w kulcie zdrowego życia i dbania o siebie. Miałam 14 lat, gdy mama zaprowadziła mnie i siostrę do ginekologa. Bo w naszym domu nigdy nie było tematów tabu. Nie mówiło się „to” miejsce. Mówiło się „macica”, mówiło się „piersi”...

Cytologię robiła regularnie, raz w roku. Wszystko miała pod kontrolą. Była zdrowa, żadnych objawów choroby. Siedem lat temu poszła na rutynowe badania. – Mama zawsze pilnowała, byśmy cytologii nie odpuszczały. W komórce zapisywałam daty wizyt, potem do nas wydzwaniła... Wtedy też zadzwoniła.

Ginekolog pobrał wymaz, wysłał do laboratorium. Tydzień później dostała telefon, że „jest problem” i że ma natychmiast zgłosić się do lekarza.

– Przez myśl mi nie przeszło, że to może być rak. Gdy

pani doktor o tym powiedziała, wpadłam w histeryczny śmiech. Ja?!?! To niemożliwe! – powtarzałam. – Przecież świetnie się czuję, nic nie boli... Niestety, pobrane wycinki potwierdziły, że mam raka. Szok. Załamalam się. Rak to pewna śmierć. Tak myślałam. Przez tydzień nie wychodziłam z łóżka, nie

jadłam, nie myślałam się. Depresja całkowita. Mąż był bezradny.

## ZATRZYMAĆ SIĘ NA CHWILĘ

Ida tydzień później. Dużo w tym łóżku myśli. I dochodzi do wniosku, że nic o raku szyjki macicy nie wie. Zbiera się powoli. I wyrzuca z siebie, że rak nie będzie rządził. Nie będzie decydował: czy ona ma żyć i jak ma żyć.

– Zebrałam się w sobie i niecałe dwa miesiące później wylądowałam na stole operacyjnym. Operacja ciężka, trwała sześć godzin. Usunięto mi narządy rodne, miałam przerzuty do węzłów chłonnych, na przewody moczowe. Potem doszła chemioterapia, naświetlanie.

Wypadły rzęsy, garściami wychodziły włosy. Głowa była łysa jak kolano. Codziennie wymiotowała, schudła 13 kilo. W pobliżu zawsze czekała matka. Z dnia na dzień rzuciła pracę w Gdańsku i przyjechała ratować córkę. Był też mąż. Nie opuścił, nie odszedł. Wspierał, dodawał otuchy.

Wiem, że nie wszystkie kobiety mają tyle szczęścia co ja. Wiem, że nierzadko faceci pakują walizki i uciekają. Tak było z Magdą, którą poznałam później. Miała 24 lata, gdy wykryto u niej nowotwór. Chuda, szara, pozamykana w sobie... To straszne, że rak szyjki macicy dopada nas w kwiecie wieku. Gdy zaczynamy piękne życie: mamy pracę, dom, myślimy o dzieciach... I nagle dostajemy obuchem po głowie. I musimy zatrzymać się na chwilę. To prawda: jest ciężko. Ale trzeba zrobić wszystko, by się podnieść. Trzeba uwierzyć, że rak to nie



Fot. Autorka

Rok 2004. Wizażystka i charakteryzatorka Ida Karpińska ma 34 lata i bierze do ręki pędzel. Jest zamknięta w sobie, nie chce rozmawiać. Na płótno kładzie kolory. Najwięcej jest soczystej czerwieni. Z kolorów wylania się kobieta. Ma długie blond włosy i stoi odwrócona tyłem. Kobieta nie ma twarzy. Twarzy nie mają inne kobiety. Ale łączy je coś jeszcze: długa, zwiewna, czerwona suknia.

– Obrazy malowałam w trakcie choroby, gdy zderzyłam się z rakiem. Tak się wówczas czułam... Bo człowiek, gdy usłyszy rak, to zaraz myśli, najwyższa pora żegnać się z życiem. Więc zaczęłam się bać, nie wiedziałam, co dalej... Moje życie legło w gruzach. To wewnętrzne było jeszcze gorsze. Nie mogłam go opanować.

## PEWNA ŚMIERĆ. TAK MYŚLAŁA.

Co za ironia: rak szyjki macicy! I to wtedy, gdy z Gdańska przeprowadziła się do Warszawy. Gdy z mężem zaczynali nowe życie, mieli piękne plany, gdy zaczęli rozmawiać o dziecku. I gdy zawodowa kariera stała przed nią otworem. Tyle szczęścia nazbierało się w jednej chwili. I nagle traaach! W minucie wszystko pękło jak bańka mydlana.

## Jabłkowy eliksir młodości

Witamy w Zielonej Górze